

GDY OKRETY SIĘ SPOTKAJĄ



— Prędzej panie kapitanie! Z tego okrętu sygnalizują wyjątkowo dobre kawaly.

Nadmierne ewłosienie
Wszelkiego rodzaju brodawki usuwa
INSTYTUT KOSMET.-LER.
IZIS
w Warszawie — ul. Żabia 4

Bal głuchoniemych

Naczelnik lekarz zakładu głuchoniemych urządził, zgodnie ze zwyczajem, tańczący wieczorek w karnawale. Na zabawę zaprosił dziennikarza.

— Gdyby pan chciał zatańczyć z którąkolwiek z naszych wychowanek — rzekł lekarz — niech pan do niej podesjdzie i zrobi palcem kółko w powietrzu.

Młody redaktor zauważył na balu przystojną pannę. Podeszł pokłonił się grzecznie i dał do zrozumienia, że pragnie z nią pojechać. Panna skinęła głową, zaczęła tańczyć.

Po kilku turach zbliża się nagle do niewiasty starszy jego- mość i mówi:

— Helenko, trzeba wracać do domu.

A na to rzekoma głuchoniema: — Dobrze, proszę papy, ale jak tu się odczepić od tego niemow- który wciąż na migi zaprasza mnie do tańca.

Westchnienie

Rzecz dzieje się w sądzie poko- ju przy ulicy Długiej.

Sędzia do oskarżonego: — Jest pan kawaler czy żonaty?

Oskarżony wzdycha.

Sędzia do sekretarza: — Piśz pan... żonaty.

Zjawia się następnie niewiasta w wieku dojrzłym.

Sędzia: — Stan cywilny?

Niewiasta wzdycha.

Sędzia do sekretarza: — Piśz pan... niezamężna.

Rozmowa przelotna

— Ależ to szaleństwo! W tych czasach kupować żonie na gwiazdkę kolę perel. Na własne uszy słyszałem, że cię prosiła o dobermana.

— Tak, to prawda, tylko nie za pominaj, że w sprzedaży nie ma fałszywych dobermanów.



Dekorator wystaw sklepowych przy urządzaniu choinki.

CENTRALA PIOR WIECZNYCH »PIONIER« MARSZAŁKOWSKA III KAZIMIERZ MANKOWSKI

Policja po kweście

Policja we Lwowie urządziła kwestę na biedne dzieci.

(Z gazet).
Pan posterunkowy Wojciechowski, pan posterunkowy Gniadzik i pan st. posterunkowy Mioduszewski ochoczo wzięli się do filantropijnego dzieła. Już w kwadrans po o- puszczeniu służby maszerowali raźnie po kweście.

Wieczór mieli urozmaicony. W pierwszym mieszkaniu przyjęła ich starsza pani. U- rzawszy mundury policyjne omal nie zemdlala.

— Panowie... to jakaś po- myłka — zaczęła bąkać prze- rażonym głosem — Kazik jest niewinny... to koledzy wcią- gnęli go w to wszystko... Zawsze mówiłam Kazikowi, żeby od polityki trzymał się o słom- to spokojny chłopiec, na- wet bardzo lubi żydów, zapew- niam panów...

— Ależ proszę pani — u- smiechnął się p. Mioduszewski — my dziś nie po służbie. Prywatnie, po kweście. Na biedne dzieci, co taska...

Starsza pani długo nie mo- gla zrozumieć, o co chodzi, a pochwyciwszy wreszcie cel wizyty, co lechu wysupłała z portmo- netki złoty dwadzieścia sie- dem groszy i wrzuciła do skar- bonki.

W drugim mieszkaniu ot- tworzył drzwi krępy brunet w okularach i z kędziarzawymi włosami. Na widok policji uśmiechnął się drwiąco.

— Proszę bardzo, proszę bar- dzo — zapraszał z lekkim szyderstwem — u m nie mo- gą panowie szukać choćby do- rana.

Pan Wojciechowski wyja- śnił z godnością, że dziś nie

przyszli nic szukać. Przeciwnie, po kweście, na biedne dzieci...

— Ja sam jestem bardzo bie- dne dziecko — odparł złośli- wie gospodarz i zatrzasnął drzwi.

— Tego to ja znam — wy- jaśnił p. Gniadzik nieco roz- gniewanym kolegą — on już rok siedział za bibułę bolsze- wicką.

W następnym mieszkaniu przybycie kwestarzy wywoła- ło prawdziwą furorę. Kupiec z patriarchalną brodą, który ot- tworzył drzwi, zbladł, jak ścia- na. Nogi ugięły się pod nim i wyszeptał tylko jedno słowo: — Już?

Jednocześnie w mieszkaniu uszczął się nieopisany re- jwach. Cała rodzina poczęła biegać po wszystkich poko- jach i wynosić do kuchni ja- kieś paczki, obok zaś przedpo- koju, za zamkniętymi drzwia- mi dał się słyszeć dziwny szęszkający trzask, jakby ktoś szybko wrzucił do szuflady kawałki metalu.

Wiele czasu minęło, zanim przybyłe wyjaśnili kupcowi charakter swej wizyty, a je- szcze więcej, zanim zmusili kupca do wrzucenia do puszek trzech pięciogroszów. Bro- dacz bowiem uparł się i konie- cznie wtykał pieniądze kwe- starzom do ręki.

— Ja rozumiem — uśmie- chał się filuternie — kwestarz, puszką, ja to wszystko bardzo dobrze rozumiem.

I mrugając porozumiewaw- czo wsuwał im monety w dło- nie.

Potem byli u jakiegoś wymi- zerowanego pana, który mie- szkał w jednym pokoju i był bardzo zawstydzony. Przed- stawiciele państwa bowiem zastali go przy zmywaniu ta- lerzy. Wymizerowany pan zdjął co prędzej ścierkę, którą

był obwiązany i zapraszając gości do środka, bąkał:

— Bardzo panów przepra- szam... takie bałskie zajęcie... ale ja tu zaraz... tego...

Gdy się dowiedział o co chodzi, zaczął trochę opo- nować, że jest urzędnikiem pań- stwowym, że szósty stopień, że już mu strącają z pensji...

— Ależ niech się pan nie krepuje — wyjaśnili grzecznie goście — nasza kwesta jest całkiem dobrowolna...

Gospodarz przestraszył się nie na żarty.

— Al jeżeli dobrowolnie... to ja zaraz... tego...

Wyciągnął z kieszeni garść niklu i przeliczył starannie. Było osiemdziesiąt groszy.

— Można... czterdzieści gro- szy? — spytał trwożliwie.

— Naturalnie. Przecież to dobrowolnie.

— Ha, jeżeli dobrowolnie — westchnął — to tego... na wszelki wypadek...

Pokornie oddał całe osiem- dziesiąt groszy.

Najkrócej trwała wizyta na parterze w lewej oficynie, naj- huźniej naprzeciwno. Na par- terze bowiem gospodarz, zo- baczywszy policję, skoczył jak pchła, w okno, wybił szybę i tyle go widzieli. A naprzeciw- ko, po otworzeniu drzwi, dał się słyszeć dziki okrzyk:

— Głiny!

W następnej zaś sekundzie liczne towarzysstwo, zebrane za stołem zerwało się z krze- seł i na lew na szyję zaczęło dawać nura do dziury w po- dłodze, której kłapa otworzy- ła się z szybkością wręcz ma- giczną.

— Przepraszam — rzekł z godnością pan Gniadzik — my dziś nie go służbie. Nie przeszkadzamy.

I goście cofnęli się dyskre- nie, zamykając za sobą drzwi STOP.

Wielce Szanownym naszym ODBIORCOM składamy życzenia Wesotych Świąt firma
C. J. Borucki, Marszałkowska 79

Pół na pół

Tenor do barytona: — Powodze nie miałem fenomenalne, wprost byłem rozchwytywany. No zgad- nij, ile mi płacono za występ?

— Hm, ile? Przypuśćmy, że po- łowę tego, co za chwilę mi po- wiesz.

W b'urze „Orbis”

Do okienka z napisem „Infor- macje” podchodzi młody sztubak i pyta:

— Proszę pana, jeżeli z Krako- wa wyjeżdża pociąg robiący osiem dziesiąt kilometrów na godzinę, a z Warszawy drugi, robiący tylko siedemdziesiąt kilometrów, to w którym miejscu się miną i po ja- kim czasie?

Urzędnik myśli i nagle wybu- cha:

— Wont! Tylko tego brakuje, żebym za was zadania szkolne ro- bił!

Skutki inflacji

W roku 1914 przywieziono pa- cjenta do szpitala dla umysłowo chorych pod Wiedniem. Niebora- k przesiedział tam całą wojnę, nie nie wiedząc o zmianach, jakie za- szły. Dopiero w roku 1920, uznany przez lekarzy za wyleczonego, od- zyskał wolność.

Spakowawszy manatki, ozdrowie- niec stwierdził z przyjemno- ścią, że w starej portmonetce, któ- rą mu zwrócono, ma kilka złotych monet. Wsiadł do dorożki konnej i kazał się wieść do miasta. A kie- dy zajechał na miejsce, wręczył dorożkarzowi złotą 20-koronówkę i poprosił o wydanie reszty.

— Herr Je! — zawołał zdumio- ny woźnica — ileż ja mam wy- dać?

I zaczął wyłazić z kieszeni setki banknotów 1000-korono- wych.

W ponurem milczeniu ozdrowie- niec patrzył na papierki, wreszcie westchnął i rzekł:

— Zawracaj pan. Jedziemy z powrotem do szpitala.

Dylemat

— A twój ślub z tą bogatą pa- ną, kiedyż się odbędzie?

— Czy ja wiem... Narzeczona powiedziała mi, że dopiero wtedy wyjdzie za mnie, kiedy pospłacam dług. A ja liczyłem, że pospła- cam dług po ślubie.

Sprawdził

Elektrotechnik założył druty, połączył je z prądem wysokiego napięcia i natem doszedł do wniosku, że nie wie, który z nich jest dodatni, a który ujemny. Wo- ła więc na pomocnika:

— Edziu, dotknij no palcem

— Nie, nie czuję.

— No, to pamiętaj, żeby nie ru- szać drugiego, bo by cię zabiło.

Po amerykańsku

Nowy Jork, jedna z głównych ulic, wszyscy się śpieszą.

Europejczyk, który świeżo wy- siadł z okrętu, zwraca się do przechodnia z pytaniem:

— Przepraszam, czy pan cza- sem nie wie, gdzie jest najbli- szy urząd pocztowy?

— Wiem! — odpowiada Ame- rykanin i biegnie dalej.



Gdy zaklinacz węzów zamówi porcję makaronu.

ŚWIADCZYŁ SIĘ CYGAN...



— Kupię ten pierścionek, jeżeli mi pan udowodni, że przyszedł w jego posiadanie w sposób zupeł- nie uczciwy.

— Bardzo chętnie. Oto jest mój przyjaciel, który mi ten pierścio- nek podarował.

Pierwsze kroki

Wziawszy na odwagę, pan Onu- fry Grzałek postanowił przełamać monopol handełsów podwórzo- wych. Z workiem na plecach od- wiedza mieszkania. Właśnie tra- fił do pana Mazurkiewicza:

— Może jest do sprzedania sta- ra garderoba?

— Nie, nie ma.

— To może stare garnki?

— Też nie ma. Zresztą, moja żona wyszła.

— Ach tak! To może się znaj- dą puste butelki?

Na Żoliborzu

Młody dziennikarz, p. Antoni W-wski wracał o godzinie 3-ej nad ranem z redakcji do swego miesz- kanka na Żoliborzu. Przechodząc obok jednego z domów zauważył, że drzwi nie są zamknięte.

Pan Antoni zatrzymuje się, dzwoni. Po upływie pół minuty z okna pierwszego piętra daje się słyszeć gniewny pomruk:

— A czego tam?

— Pańskie drzwi nie są zam- knięte...

Zamiast podziękować, głowa w oknie warknęła coś o ciężkiej cho- lery, wobec czego dziennikarz poszedł dalej.

Następnej nocy pana Antoniego coś tknęło. Zatrzymuje się, dzwo- ni, czeka.

— A czego tam?

— To ja. Wczoraj w nocy dałem panu znać, że drzwi są otwarte.

— Więc co?

— Więc teraz proszę przyjąć do- adomości, że są porządnie zam- knięte. Servus!

NA KOMORZE CELNEJ



Kobieta, która oświadczyła, że nie ma nic do oclenia.

Odkurzac

Mieszkanie zacnej staruszki. Portiery, dywany, meble puszo- we, auto haftowanych poduszek i innych robótek damskich.

Wchodzi agent trudniący się sprzedażą odkurzaczy elektrycz- nych. Ma dłuższy wykład, za- chwala aparat i zapewnia, że kup- no na raty nie zaważy na budżecie domowym. Zdołał przekonać sta- ruszkę, uważa więc za właściwe zademonstrować działanie odku- rzacza.

— O, proszę łaskawej pani, to jest talk. Rozsypuję proszek po całym pokoju, teraz zaśmiecę ka- napę...

— Oj, co pan robi!

— Nic, nic, mój odkurzacz wszystko oczyści w mgnieniu oka. Teraz posypuję talkiem portiery...

Doskonale, a gdzie jest kontakt?

— Jaki kontakt?

— Od światła elektrycznego.

— Kiedy u mnie są lampy na- towe.

Prohibicja

W Stanach Zjednoczonych, w okresie prohibicji... Na niewiel- kiej stacji kolejowej zatrzymuje się pociąg pośpieszny. Słychać donośny głos sprzedawcy:

— Amoniak! Doskonały amo- niak po dolarze butelka!

Oblicza pasażerów ożywiają się, słychać brzęk monet, w ciągu pół minuty wszystkie butelki są wyprzedane.

A kiedy pociąg rusza, podróżni sięgają po korkociągi. I raptem rozlega się chóralny okrzyk:

— Oszukano nas! To jest na- prawdę amoniak!

Depesza

Zona jednego z b. dygnitarzy, wychodząc po raz trzeci zamaż, o- trzymała depeszę tej treści:

„Trzeciego gratuluję, czwarte- go życzę — Drugi”.

Krótkie dialogi

— Mój Ryszard przestał pić i od trzech lat przesiaduje wraz ze mną w domu.

— O, to się nazywa miłość!

— Nie, to reumatyzm.

— Pan chcesz poślubić moją córkę? Ha, wszystko zależy od pańskiej sytuacji finansowej.

— Co za dziwny zbieg okolicz- ności. Moja sytuacja finansowa zależy od tego małżeństwa.

WYTWORNIŁ



— Powiedz, mój Janie, czy to już ostatni stopień?

Przyczyna

Sąsiadka do sąsiadki: — I znów pani zachrypla, kochana pani No- wakowska.

— Co robić, kochana pani Ko- walska, mój mąż znów wrócił w stanie nietrzeźwym.

Opowieść kanadyjska

Chcąc się przekonać, jakie skłonności ma jednak, stary Mac'Orlan postawił na stole bu- telkę wódki, obok położył książ- kę i banknot jednofuntowy.

— Jeżeli wybierze książkę — myślał, — to będzie pastorem. Je- zeli wybierze banknot, będzie kupcem. Gdyby wybrał butelkę, wyrośnie na pijaka.

I stary Mac'Orlan ukrył się w kącie pokoju.

Na schodach słysząc kroki, wchodzi syn. Zdumionym wzro- kiem bada stolik, zbliża się, bez namysłu pakuje banknot do kie- szeni. Wypija wódkę, rzuca książ- kę pod stół i wychodzi.

— Opatrzność nad nim czuwa — woła ojciec — mój syn będzie posłem do parlamentu.

W CHICAGO



Dziękuję, mój pan nie kupi na- pewno rewolweru.